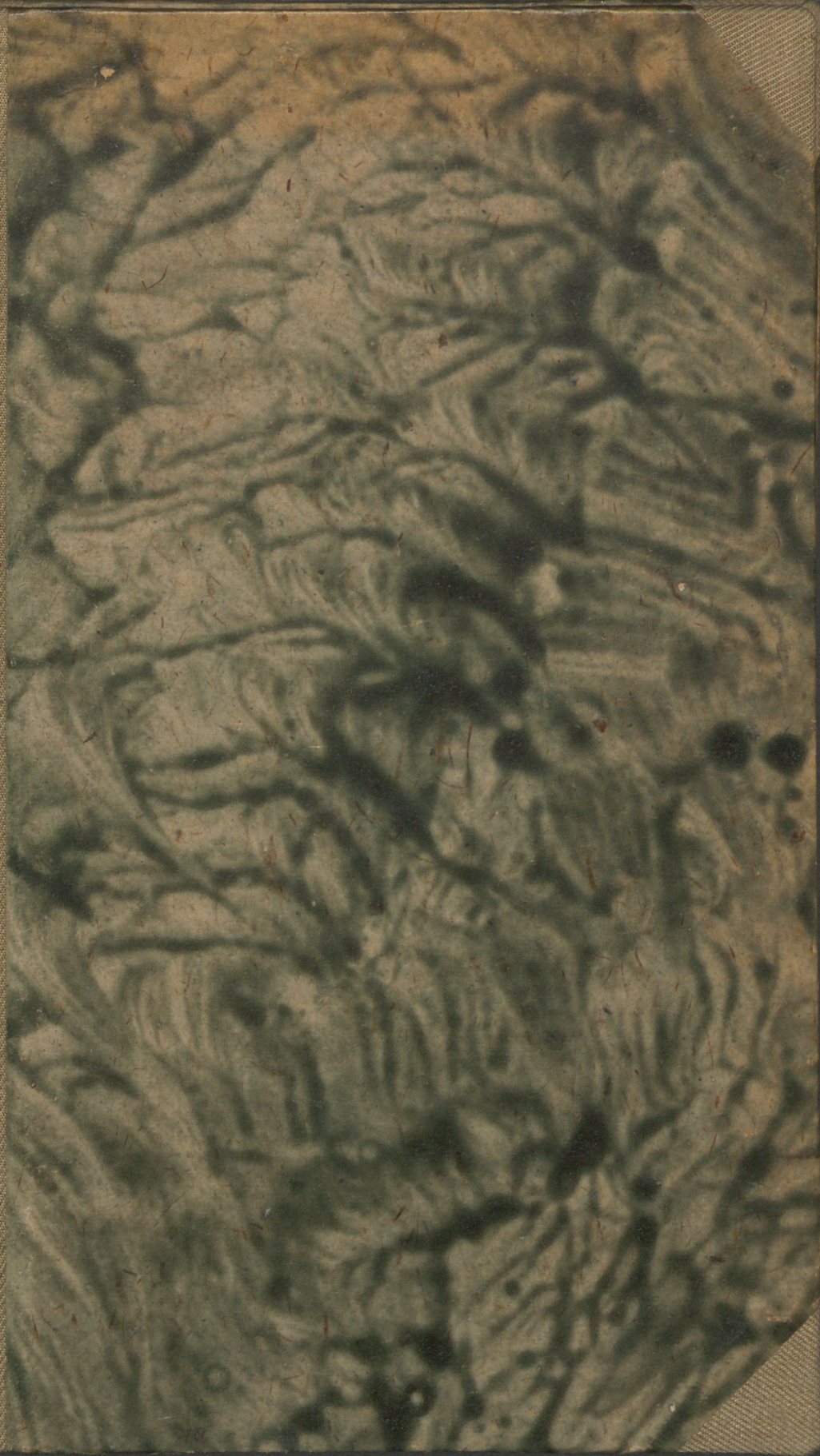
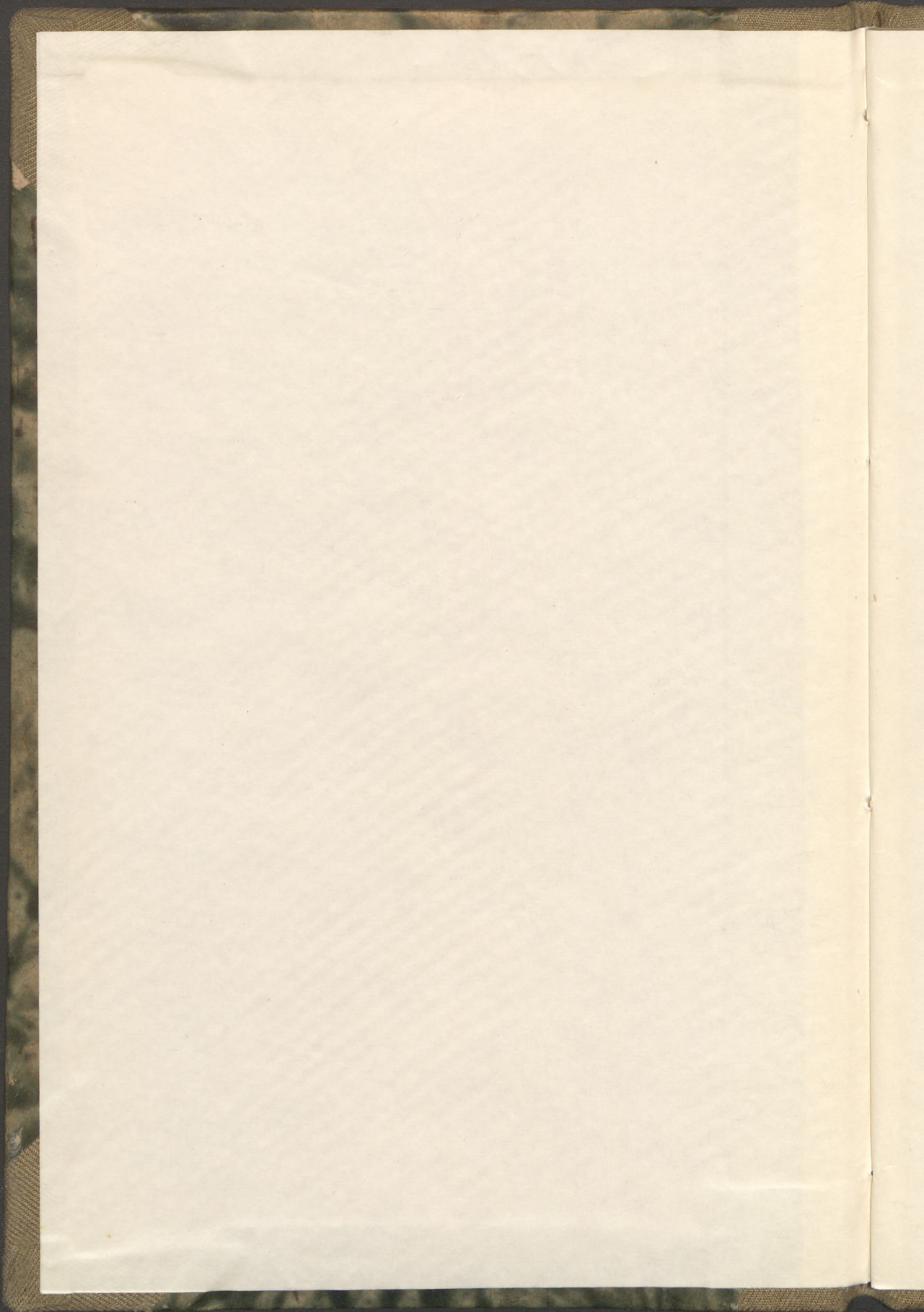
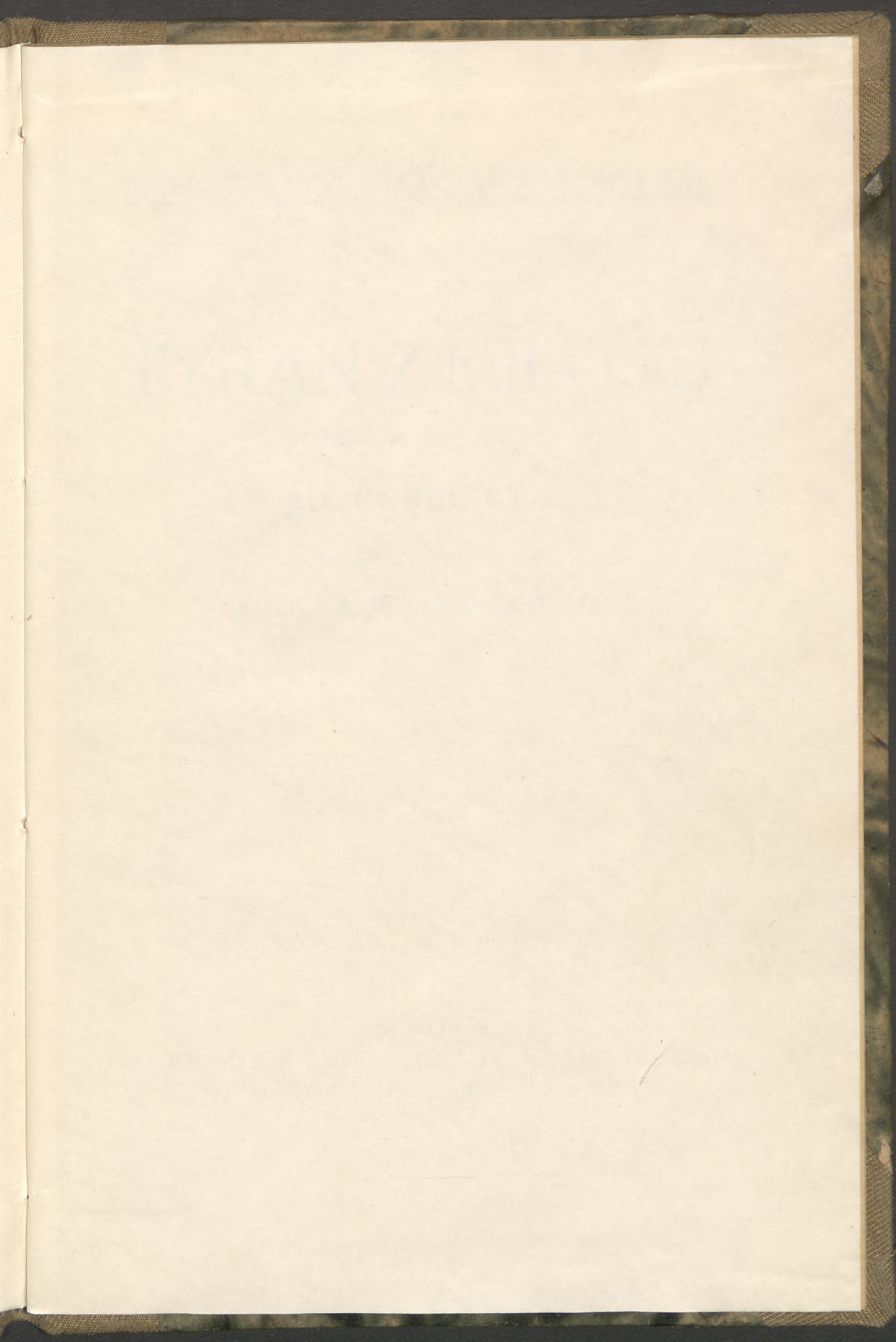


018013

87







Biblioteka
UMK
Toruń

018013/48

16
018013/48

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 48.

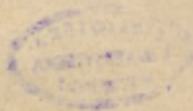
TYRAN Z MIŁOŚCI

KOMEDJA W 1 AKCIE

mond
ED. GONDINETA

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

ADOLFA WALEWSKIEGO.



L W Ó W

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA,
G. SEYFARTHA, E. WENDE I SKI.

O S O B Y:

GASTON SAINT REMY, adwokat.	PANNA WIRGINIA.
ZUZANNA, jego siostrzenica.	HENRYK, służący Gastona.
LORMEL, lekarz.	

Rzecz dzieje się w willi Gustawa w pobliżu Paryża.



018013

DRUKARNIA NARODOWA - KRAKÓW - 1917.

K.3170/70

TYRAN Z MIŁOŚCI.

SCENA I.

Gaston, Zuzanna, Wirginia.

(Zuzanna siedzi na kanapie z lewej, nawija bawełnę na motek, Gaston obok niej z rękami podniesionymi trzyma bawełnę, Wirginia przy biurku haftuje z prawej).

Gaston. Zuzanno, długo jeszcze będę znosił te męczarnie.

Zuzanna. Jeszcze sekundę wujaszku.

Gaston. Te trzy minuty, o które prosiłaś, trzy kwadransy trwają.

Zuzanna (naiwnie). Ach, mój Boże, jakże jesteś niecierpliwym...

Gaston. Nie mam czasu, moje dziecko, zaproszono mnie na obiad w mieście.... obawiam się spóźnić...

Zuzanna (urywając nitkę). Skończyłam — jesteś wolnym.

Gaston (wstając). Dzięki Bogu!

Zuzanna. Czy wolno zapytać, do kogo jesteś zaproszonym?

Gaston (na stronie). Hm! (głośno). Dziś będę jadł w klubie.

Zuzanna. W klubie?

Gaston (swobodnie). Nowo wybrany prezes naszego klubu daje obiad, jako komitetowy muszę wziąć udział w tej uroczystości.

Zuzanna. Teraz pojmuje, dlaczego zamężne panie nienawidzą klubów. Te nieznośne kasyna zabierają im mężów. Co do mnie, chociaż je-

stem tylko siostrzenicą, nienawidzę tego twojego klubu.

Gaston. Wszak panna Wirginia wynagradza ci aż nadto dobrze moją nieobecność.

Zuzanna. Tak, lecz w każdym razie...

Wirginia (wstaje, zdejmując okulary, oddaje głęboki ukłon). Panie! dziewicza wstydlivość nie pozwala mi wyrazić całej mojej wdzięczności (wkłada okulary, siada i napowrót haftuje).

Zuzanna. Nie robię ci wyrzutów, jesteś dla mnie uprzejmym, poświęcasz wiele przyjemności. Lecz muszę wyznać: od czasu, kiedy porzuciłam pensję — przywykłam do twojej obecności bardzo — bardzo. I jeżeli niema cię w domu — smutek napełnia mą duszę, nie mnie nie bawi, dopiero wieczorem, gdy usłyszę turkot powracającego pojazdu, mogę zasnąć.

Gaston (pieszcząc ją). Moja droga Zuzanno...

Zuzanna. Ty jesteś całym światem... jedyną moją rodziną...

Gaston. To prawda i od chwili, kiedy śmierć wydarła nam tych, których najwięcej kochaliśmy, bądź przekonana, nie zapominam, jaki obowiązek ciąży na mnie. Twoje szczęście jest i będzie zawsze jedynym celem moich dążeń. Jesz-

cze tego roku rzucę cię w objęcia ślicznego, dobrego męża, tak — tak, jeszcze w tym roku wydam cię za męża, a biada temu, który nie stworzy pięknego pojęcia dobrej Zuzannie.

Zuzanna. Wiesz co wujaszku, napisz prezesowi, że jesteś chorym i na obiad przyjść nie możesz...

Gaston. Jakiemu prezesowi... a... tak, tak prezesowi... o nie, moja droga, o b r a z i ł b y m wszystkich śmiertelnie... Dziś właśnie mamy do załatwienia bardzo ważną sprawę. Z prezesem łączą mnie stosunki bardzo poważne. Nareszcie jeden z moich przyjaciół, doktor Lormel, niezadługo tu przybędzie, muszę go przedstawić tym panom — nie mogę więc złamać danego słowa.

Zuzanna (z rezygnacją). Aa... tak... słusznie, bardzo słusznie...

Gaston. Idź więc moja droga i powiedz Henrykowi, że wyjeżdżam...

Zuzanna. Idę... idę... (staje w drzwiach środkowych i mówi zamruczona) Szkaradny wujaszek!

Gaston (poważnie). Zuzanno!

Zuzanna. Przepraszam cię, chciałam powiedzieć szkaradny prezes (odchodzi na lewo).

SCENA II.

Gaston, Wirginia.

Gaston (d. s.). Ta mała jest zachwycająca, tylko zanadto mnie tyranizuje (odwraca się i spostrzegłszy Wirginię, mówi do niej). Nie prawdąż panno Wirginio, Zuzanna, to anioł.

Wirginia (wstaje, zdejmując okulary). Aniołek! (siada, zakłada okulary i dalej haftuje).

Gaston (n. str.). A teraz muszę napisać kilka słów do Olimpii.

(Wirginia wstaje i bardzo sztywnie się trzymając, przechodzi scenę i siada z prawej na fotelu).

Gaston (pisząc). Kochana Olimpio. Posiedzenia klubu dziś niema, będę mógł zjeść z tobą obiadek, (mówi) za mało czucia w tych wyrazach... (pisze) dziś niema... a więc będę miał to wielkie szczęście być u ciebie pani. — Czyż potrzebuję pisać, że liczę minuty (mówi) nie „minuty“, to mało uczucia (pisze) sekundy. Zawsze życzliwy — Gaston. Należało list przed godziną odesłać, lecz nie mogłem go napisać. Zuzanna na chwilkę nie opuściła mnie — to istny tyran domowy, to mój demon (napisawszy adres, wstaje). Panno Wirginio!

Wirginia (wstaje i zbliża się do Gastona).

Gaston. Bądź pani dobrą odesłać list podług adresu. Jest to jedna z moich klientek, obawiam się tylko, ażeby Zuzanna przez zwykłą dziewczęcą ciekawość nie zechciała... krótko mówiąc...

Wirginia (zdjawszy okulary). O panie de St. Remy, serce twojej siostrzenicy jest pełne uczucia dziewczęcej wstydlivosti i ręczę za nie, jakby za moje.

Gaston. Dziękuję pani, jestem spokojnym.

Wirginia (z głębokim ukłonem). Panie, uczucie wstydlivosti dziewczęcej nie pozwala mi wyrazić całej mej wdzięczności.

Gaston. Pojmuję panią, polecam jeszcze raz mój list.

(Wirginia oddając głęboki ukłon, wychodzi z listem środkowemi drzwiami).

SCENA III.

Gaston (sam).

Ależ do licha, moje położenie nieznośne, jestem panem domu, w którym nie mam najmniejszej swobody (chodzi po pokoju). Już dawno porzuciłbym wszystko, gdyby nie ta biedna Zuzanna. Ona jest moją kulą u nogi, nareszcie w towarzystwie tej mumii dręczymy się we troje. Biedna dziewczyna nie doznaje najmniejszych przyjemności. Na bale, rauty, wieczorki nie wprowadzam jej, ponieważ formy światowe nie pozwalają wujowi biednej 18-letniej dziewczyny wprowadzać ją w towarzystwa. Zuzanna jest znudzona, smutną, nieszcześliwą... (po chwili). Ale w jaki sposób ją i siebie z tego uwolnić?!

SCENA IV.

Gaston, Zuzanna.

Zuzanna (wchodząc z lewej). Jaśnie panie, polecenie już wydałam.

Gaston (drwiąco). Dziękuję ci.

(Zuzanna spogląda na biurko).

Gaston. Czegóż to szukasz?

Zuzanna. Ja nie szukam — o nie... (n. str.) niezawodnie już pisał do tej pani... (gł.). Wybierasz się jutro wujaszku na bal do hrabiego Roncelli.

Gaston. Ani myślę, bale mnie nudzą, przyjemniej w domu pozostać.

Zuzanna. Kłamiesz wujaszku, a żeby mnie pocieszyć, ależ ja nie żądam twego poświęcenia — owszem, baw się... mnie to bardzo cieszy, jeżeli bawisz się ochoczo, dlategoż więc oszukujesz mnie, niedobry.

Gaston. Ja ciebie oszukuję?...

Zuzanna. Tak jest, przed chwilą napisałeś odpowiedź na zaproszenie hrabiego.

Gaston. Co? Ależ ja nie pisałem wcale do hrabiego Roncelli...

Zuzanna. Do kogoż więc pisałeś?

Gaston. Ja... pisałem do mojej klientki, a żeby jutro nie przychodziła do pałacu sprawiedliwości, ponieważ proces odłożonym został na miesiąc.

Zuzanna (n. str.). Do klientki... (gł.) Dlaczegoż więc odrazu nie powiedziałeś prawdy — wstydz się, nie powinieneś kłamać — wiem, że się gniewasz, jeżeli cię łaję, ale to ciąży na sercu mojem, a więc muszę powiedzieć...

Gaston (biorąc ją za rękę). I bardzo słusznie postępujesz Zuzanno — łaj, karć mnie, zasługuję na to.

Zuzanna. Gdzie panna Wirginia.

Gaston. Koniecznie życzyła sobie odesłać list do tej pani.

Zuzanna. Czy tak?! (n. str.). Muszę się przekonać, do kogo ten list pisał (gł.). A! mój Boże, jakże jestem dzisiaj roztargnioną, zapomniałam robótkę w niebieskim pokoju (odchodzi).

SCENA V.

Gaston.

Gaston (patrzając w stronę, w którą Zuzanna odeszła). Ależ do licha, ta mała trzyma mnie pód pantoflem, opanowała zupełnie, słucham jej, uczuвам lęk wobec niej na każdym kroku. Tak... tak... za nadto ją rozpieściłem; na szczęście wkrótce postaram się zwolnić z tych opiekuńczych więzów. Tam do dyaska! ale jak, jak?

SCENA VI.

Gaston, Lormel i Henryk.

Henryk (otwierając drzwi główne). Pan doktor Lormel!

Lormel (wchodząc). A co? jestem punktualny.

Gaston. Aż do przesady, mamy jeszcze dwie godziny czasu.

Lormel. Właśnie przychodzę powiedzieć, ażebyś na mnie nie liczył.

Gaston. Dlaczego?

Lormel. Żałuję mocno, lecz nie będę mógł złożyć mego hołdu i uwielbienia u pięknych stópek twojej gracy.

Gaston (z zapalem). Mój przyjacielu, gdybyś widział, jaką ona ma talię, jakie oczy — rączkę, z całą pewnością nie wahałbyś się ani chwili.

Lormel (wesolo). Wierzaj mi, rozpacz ogarnia całe moje jestestwo, lecz niestety, nie mogę iść z tobą, mam kilka bardzo ważnych konsultacji.

Gaston. Mój drogi, pozwólże twemu chorym żyć chociaż jeden dzień dłużej.

Lormel. Młodemu lekarzowi nie wolno zaniedbywać swoich obowiązków. Sapristi! Masz prześliczne pomieszkanie, ładne mebelki, kwiaty, posągi, pi!... pi!... jak uważam, woń domowego szczęścia unosi się nad tobą, a ty nieszczęsny uskarżasz się dość często przedemną na spokój domowy — z jakiego powodu?

Gaston. Z jakiego? Demon zniszczenia prześladowuje mnie na każdym kroku (siada z prawej). Jeżeli kiedykolwiek pragnę udać się na „rendez vous“, tysiące przeszkód nie

pozwalają mi wyjść z domu, albo koń okuleje, albo wędzidła porwane, a jeżeli przypadkiem wyjadę, natychmiast cały dom wie, gdzie byłem. Listów mi nie doręczają, albo otrzymuję je w ośm dni później.

Lormel. Może twój portier lub służba...

Gaston. Brałem ich na indagację, gorszą od świętej inkwizycji, wszystko nadaremnie. Wierzaj mi, ten dom jest powodem moich nieszczęść; jakieś przekleństwo ciąży nad tym dachem, dlatego postanowiłem wyprowadzić się, jeżeli tylko wydam moją siostrzenicę zamąż.

Lormel. Masz siostrzenicę?

Gaston. Powróciła z pensjonatu i od sześciu miesięcy mieszka u mnie pod moją opieką. Biedna moja siostra, przeczuwając śmierć, prosiła mnie, ażebym przyjął opiekę nad jej jedynym dzieckiem, sądziła bowiem, że kiedy Zuzanna ukończy szkoły, ja niezawodnie już będę żonatym, wówczas moja żona będzie dla niej drugą matką; niestety, zostałem kawalerem i oto jestem opiekunem siostrzenicy, z którą nie wiem, co mam począć. Mój kochany, może ty miałbyś dla niej jaką dobrą partyę; znasz tylu młodych ludzi.

Lormel. W istocie znam wielu kolegów. Popatrzę w przewodniku lekarskim może znajdziemy kogoś odpowiedniego.

Gaston (na str.). Tam do licha! Pocóż szukać daleko (wskazuje Lormela) (głośno). Zuzanna jest piękną... (na str.) on niedługo będzie miał większe dochody, jego stanowisko już dzisiaj jest bardzo poważne (gł.). Ona otrzymała świe-

tną edukację (na str.) on pochodzi z dobrej rodziny (gł.) mówi po angielsku, po francusku, gra na fortepianie i śpiewa cokolwiek (na str.) Ależ tak... tak wszystko wybornie się zgadza, (gł.) rysuje bardzo dobrze, наконец otrzyma ładny posag.

Lormel. Ładny posag podwaja jej wartość.

Gaston (na str.). Jeżeli on tylko będzie miał 20 wizyt dziennie po 5 franków, na rok zbierze sobie 30.000 franków (gł.). Zgadzasz się?

Lormel. Z czem?

Gaston. Mój kochany, jeżeli nie rozumiesz, w takim razie jestem zmuszonym ubrać białe rękawiczki i oficjalnie prosić cię o twoją rękę dla mojej siostrzenicy.

Lormel (wstaje). Ha! ha! oryginalne oświadczyły, nawet pochlebne dla mnie... tylko, niestety, nie znam twej siostrzenicy.

Gaston. Czyż obraz, który ci przed chwilą skreśliłem, nie przemówił do twego serca.

Lormel. Zupełnie, tylko sprawa ta jest dla mnie bardzo poważną. Przedewszystkiem muszę przekonać się, czy będę się podobał pannie.

Gaston. Na co, po co? Jestem jej wujaszkiem i opiekunem i jeżeli ty mnie się podobasz, musisz się podobać pannie. Sprawa załatwiona, pozwól sobie powinszować... Przekonasz się niedługo — to perła.

Lormel. Ależ pozwól...

Gaston (żywo). A więc nie chcesz jej?

Lormel. Nie mówię tego, lecz należy serca zapytać. Sam niezawodnie potępiłbyś mnie, gdybym bez namysłu zgodził się na propozycję.

Kto wie, może jej serce ma skłonność...

Gaston. Dostyc, ani słowa więcej... Zuzanna, moja siostrzenica, miałaby skłonność... Skłonność, a fe, wstydz się. Zuzanna kocha tylko mnie, swego wuja, swego opiekuna, bądź przekonany, jeżeli powiem: „Zuzieczko, mam dla ciebie męża, to...”

Lormel. Wiesz co, z ciebie to prawdziwie teatralny wujaszek...

Gaston. Pst... milczenie. Otóż i ona...

SCENA VII.

Ciż, Zuzanna, Wirginia
(środkiem).

Zuzanna. A to niepięknie, pan-no Wirginio, wychwalasz zawsze szczerłość jako główną cnotę, a mimo to nie szczerze postępujesz.

Wirginia (zdejmując okulary). Pani... To podejrzenie zatruwa mą duszę (ubiera okulary).

Gaston. Cóż to znaczy, Zuzanno, miałażbyś obrazić pannę Wirginię?

Wirginia (siada w głębi i haftuje).

Gaston. Moja siostrzenica, mój przyjaciel, doktor Juliusz Lormel (wzajemne ukłony).

Lormel (na str.). Gaston prawdę powiedział, ona jest bardzo piękną (gł.). Mój przyjaciel tyle pochlebnych rzeczy powiedział mi o pani, że w istocie bardzo byłem spragniony poznać ją osobiście.

Zuzanna (do Gastona). Co słyszysz? Ty mnie chwaliłeś?

Gaston (do Lormela). Co? Ja mówiłem z tobą o Zuzannie?

Lormel. Gaston z umysłu ukry-

wa przed panią życzliwość dla niej.

Zuzanna. Tak... tak... wiem dobrze, że tam głęboko w sercu jego jest cokolwiek dla mnie sympatii. Nieprawdaż wujaszku?

Gaston. Tak, ale bardzo, bardzo głęboko... (zbliża się do Wirginii i rozmawia. *Lormel* rozmawia z *Zuzanną*, która ściga *Gastona* oczyma). Panno *Wirginio*, idę przebrać się, dekorum panięskie wymaga, ażeby pani tu pozostała podczas mej nieobecności. Proszę więc...

Wirginia (wstaje, zdejmując okulary). Dekorum panięskie jest zawsze dla mnie święte!...

Gaston. A zasady pani są dla mnie wzniosłe.

Wirginia. Panie, uczucie dziewiczej wstydlivosti nie pozwala mi wyrazić całej mej wdzięczności (ubiera okulary, siada w pobliżu biurka i haftuje).

Zuzanna (na str.). Zawsze z nią mówi po cichu. Ach, gdyby wiedział, jak mnie to martwi.

Gaston. *Zuzanno*, bądź tak dobrą, zabaw gościa, ja tymczasem zmienię toaletę; prezes oczekuje mnie.

Lormel. Jaki prezes?

Gaston. No ten... wiesz... ten prezes... naszego klubu, dla którego dajemy dziś obiad składkowy.

Lormel (na str.). Nie rozumiem.

Zuzanna (na str.). Ach, jakże mnie boli to kłamstwo.

Lormel (po cichu do *Gastona*). Cóż znaczyła ta facecya z prezesem?

Gaston (po cichu do *Lormela*). Cicho! Milcz, staraj się podobać *Zuzannie*, a jeszcze dziś wieczorem ułożymy spis potraw na wasze wesele.

Lormel (j. w.). Mój kochany, do potraw jeszcze daleko.

Gaston (j. w.). Przypatrz się tylko jej dobrze.

Lormel (j. w.). W istocie nie-szpetna, dobrze... dobrze... idź, nie przeszkadzaj nam.

Gaston (gł.). Zuzieczko, oddaję ci mego przyjaciela z całą ufnością.

Zuzanna (zadąsana). Idź... idź wujaszku, zrób się bardzo przystojnym.

Gaston (odchodzi na prawo).

SCENA VIII.

Lormel. Zuzanna. Wirginia.

Wirginia (siada z lewej).

Zuzanna (na str.). Pierwszy raz widzę tego pana i mam go bawić... jak rozpocząć rozmowę...

Lormel (odprowadziwszy *Gastona*, zbliża się do niej). Nieprawdaż pani, *Gaston* jest bardzo dobrym, szczerym... dla wszystkich...

Zuzanna (poważnie). O, bardzo...

Wirginia (wstaje, zdejmując okulary, oddaje głęboki ukłon *Lormelowi*, który ze zdumieniem oddaje jej również ukłon).

Lormel. Jestem przekonany, że brzydzi się kłamstwem...

Zuzanna (na str.). Widocznie porozumieli się obydwaj... (gł.). Panie doktorze... (wskazuje mu, aby usiadł).

Lormel (biorąc krzesło). Niezmiernie żałuję, że moja rodzina przebywa we Włoszech, gdyż byłbym panią prosił o pozwolenie przedstawienia matki i siostr, dla których poznanie pani byłoby wielką radością i zaszczytem.

Zuzanna. Jesteś pan bardzo u-

przejmym, lecz muszę wyznać, że nie jestem zwolenniczką nowych znajomości. Dziewczęta w moim wieku lubią zabawy, koncerty, teatry, bale, podróże, piękne toalety, odmianę życia, mnie to nie cieszy, dlatego, nie umiem powiedzieć, może z tego powodu, że nie mam matki, jestem sierotą, nie znam więc nikogo, ażeby mnie wprowadził do tego świata uciech... a może Bóg nie stworzył mnie dla tych przyjemności...

Lormel (na str.). Biedne dziecko!

Wirginia (wstaje, kłania się głęboko doktorowi, ten oddaje ukłon).

Lormel. W każdym razie powinna pani od czasu do czasu posłuchać muzyki na koncercie...

Zuzanna. Jakże to zrobić. Formy światowe nie pozwalają opiekunowi towarzyszyć swej siostrzenicy. Mówią: Gdyby był bratem, świat nie potępiłby nas oboje. Dlatego? Wszakże wujaszek jest większą powagą od brata.

Lormel (na str.). Zachwycająca dziewczyna.

Wirginia (wstaje, oddaje ukłon, *Lormel* niechętnie kłania się tejże, odwraca krzesło i plecami siada do niej).

Zuzanna. Ach, mój Boże, przebac mi pan, opowiadam panu o rzeczach, które go zupełnie nie obchodzą.

Lormel. Jesteś pani w błędzie. Rozmowa z panią, jest dla mnie wielką przyjemnością, oby tylko *Gaston* jak najdłużej upiększał swoją osobę.

Zuzanna. A, przypominam sobie, pan idziesz (z silnym naciskiem) z wujaszkiem do klubu, ażeby uczyć nowego prezesa.

Lormel (na str., wstaje). I ten szalony *Gaston* idzie do *Olimpii*, podczas gdy tutaj w domu posiada lube, zachwycające stworzenie.

Wirginia (j. w.).

Lormel. Co do mnie, nie będę mógł wziąć udziału w tej uroczystości... sumienny bowiem lekarz jest niewolnikiem nauki i swych pacjentów. O w istocie pożałowania godny to zawód.

Zuzanna. Pożałowania godny zawód? Lekarz, który wydziera śmierci najukochańsze sercu istoty, byłby pożałowania godnym? Człowiek, któremu lzy wdzięczności dodają otuchy do pracy, jeżeli rodzicom dziecię, dzieciom matkę ocali od śmierci. Zawód ten może być przykrym i uciążliwym, lecz nigdy pożałowania godnym.

Gaston (za sceną). A do milion piorunów, to niegodziwość.

Lormel (idąc ku głównym drzwiom). Cóż się stało?

Zuzanna (na str. z objawem radości). A! nareszcie jestem wolną.

Gaston (j. w.). Tyranizuje mnie na każdym kroku.

Zuzanna (na str.). Mylisz się wujaszku (zbliża się do *Wirginii*).

SCENA IX.

Ciż i Gaston. —

(*Gaston* wchodzi w marynarce, bez krawatki i siada na kanapie).

Lormel. Dlaczego jesteś wzburzonym?

Zuzanna (naiwnie). Co się stało wujaszku?

Wirginia (wstaje zdejmując okulary). Nie znam wprawdzie powodu gniewu, lecz pozwól mi pan

wyrazić moje ubolewanie (ubiera okulary).

Gaston (zrywając się). Mój niewidzialny tyran zachował sobie na dzisiejszy wieczór strzał najpodstępniejszy. Miałem zamiar pójść do Olimp... (poprawiając się) do prezesa i ubierając się spostrzegam moją białą krawatę zniszczoną, biorę drugą, trzecią, wszystkie moje białe krawatki podarte i poplamione atramentem.

Lormel. W istocie. Tego już za wiele.

Zuzanna (z udaną powagą). W istocie, tego już za wiele.

Gaston. Drobnostka, pomyślałem, mam czarną krawatę, ubieram więc frak i spostrzegam całą podszewkę wyciętą z frendlami wiszącymi na pół łokcia.

Lormel. Czy być może!

Gaston. To doprowadza mnie do wściekłości, lecz po chwili uspaka-
jam się, wyciągam frak nr. 2, wprawdzie nie modny, lecz w takim położeniu trudno przebierać, ubieram frak nr. drugi, nagle staję pionunem rażony.

Lormel. Z powodu?

Gaston. Wyobraź sobie, mój tyran odciął mi jeden rękaw.

Wszyscy. Aa... to niegodnie.

Gaston. Dłużej tak trwać nie może, muszę odkryć przestępcę. Zuzanno, nie domyślasz się, kto może być sprawcą tych ustawicznych niekzemności.

Zuzanna. Nie, mój wujaszku...

Gaston. Jednak i ja jestem uparty, dlatego kazałem Henrykowi osiodłać konia, służący zawiezie mój frak nr. pierwszy do krawca. Krawiec naprawi podszewkę i za pół

godziny wróci. Będę upartym do ostatnich granic.

Zuzanna. Nie tylko ty wujaszku...

Gaston. Co mówisz?

Zuzanna. Mówię, że ręka, która cię prześladowuje, jest może również upartą.

Lormel. Ależ to istne czary, ten tyran, to widocznie duch pokutujący...

Wirginia (zdejmując okulary). Może należałoby wykadzić wszystkie pokoje.

Zuzanna (z ukłonem). Panie doktorze...

Lormel. Nie uwierzy pani, jak jestem szczęśliwy, do widzenia jak najprędzszego.

Zuzanna (odchodząc na stronie). Biedny wujaszek, żal mi serdecznie. Nie powinniśmy go tak tyranizować. (Ochodzi na lewo).

(Wirginia wychodzi za Zuzanną).

SCENA X.

Gaston. *Lormel*.

Lormel (patrzy w stronę, w którą Zuzanna odeszła i staje przed drzwiami zamyślony).

Gaston (przechodzi się po scenie wzburzony gniewem). W tym domu muszą być skryte drzwi, któremi ten łotr się zakrada (siada). Gdybym miał łotra służącego, ale nie, ten głupiec boi się wejść do mego pokoju. Panna Wirginia jest zanadto dobroduszną, nakoniec dla czegoż miałyby podobne psoty wyprawiać, Zuzanna zawsze jej towarzyszy, spostrzegłaby niezawodnie. Gdyby to wszystko tobie się wydarzyło, śmiałybym się serdecznie, opowiadałbym wszystkim, ale niestety, ja, je-

stem ofiarą i to właśnie doprowadza mnie do wściekłości, proszę cię, nie opowiadaj tego nikomu, słyszysz, liczę na twoją dyskrecję. Patrzenie państwo nie odpowiada mi (krzyżąc) liczę na twoją dyskrecję.

Lormel (budząc się z zamyślenia). He? co? mówiłeś co do mnie?

Gaston. Od godziny mówię, o czymże myślałeś?...

Lormel. Coś nadzwyczajnego i mnie...

Gaston. Co? może i tobie rękaw obcięto?

Lormel (ściskając mu dłonie). Mój przyjacielu, twoje życzenie może być spełnione.

Gaston. Jak to, byłżebyś na tropie hultaja?

Lormel. Masz słuszność. Ona jest piękną, zachwycającą!

Gaston. Kto?

Lormel. Jej głos przenika do głębi duszy, oczy ma prześliczne, serce czyste, niewinne.

Gaston. Co?

Lormel. Proszę cię o jej rękę, za którą już w tej chwili dziękuję stokrotnie.

Gaston. Ależ pozwól...

Lormel. Jakto, nie chcesz mi jej oddać.

Gaston. Tego nie mówię, lecz muszę wprawdzie zasięgnąć jej zdania, kto wie, może jej serce już zajęte.

Lormel. Proszę cię nie mów więcej. Zuzanna zajęta! A fe wstydz się...

Gaston. To sprawa tak ważna...

Lormel. A więc odmawiasz mi.

Gaston. Mój Boże, jakże możesz coś podobnego mówić, wszak sam proponowałem to małżeństwo. Nie, nie, tylko muszę wprawdzie

jej serce, bądź cierpliwym do jutra, podczas śniadania objawię jej twoje zamiary, nie wątpię, że otrzymam przychylną odpowiedź, z początku będzie to dla mnie dość zabawne, ponieważ nawykłem do tej małej Zuzanny, z przyjemnością patrzałem na jej krzątanie się, słuchałem jej łajania, tak... tak... z początku będzie to dla mnie dość zabawne...

Lormel. Nie martw się. Olimpia rozweseli cię. Wesołe obiadki i kolacyjki twoich towarzyszy zapełnią twe życie, będziesz mógł swobodnie rzucić się w objęcia przyjemnych awanturek miłosnych, które zawsze dla ciebie tyle uroku posiadały. Co do mnie, miałem zawsze odmienne pojęcia, nie przeczę, że wesoło spędzone życie pomiędzy 18 a 25 rokiem, a nawet 30-tym dla niektórych z korzyścią w przyszłości być może, lecz wierzaj mi przychodzi chwila, w której owe miłostki, igraszki nudzą, przesyłt wprowadzają...

Gaston (powoli). Nigdy tak nie mówiłeś. Przyjacielu, jesteś niesprawiedliwym dla płci pięknej...

Lormel. Wybryki młodości pozostawiają przyjemne wspomnienia, lecz miłość, która całą naszą duszę zapełnia, tę miłość powinniśmy czystą i nieskałaną oddać tej, która będzie nosiła nasze nazwisko. Twoje kochanki dziś pod twoim panowaniem zostające, przedtem do innych należały, a gdy ty ustąpisz z tronu, pocieszą się prędzej jak myślisz. Lecz żona twoja, która z rumieńcem czystej wstydlivosti ofiaruje ci pierwszy pocałunek, kocha tylko ciebie i kochać cię będzie do grobu.

Gaston. Mówisz jak z książki.

Lormel. Największem szczęściem na ziemi posiadać żonę, która łączy radości i smutku z nami dzieli, w gniewie spędza troskę z czoła, słodyczą swą napełnia nam serce spokojem...

Gaston (chce mu przerwać, lecz nie może dobrać słowa). Mów dalej.

Lormel. Spójrz na Zuzannę.

Gaston (robi ruch niepokoju). Wszak jej tu niema. (Na str.) Zuzanna!

Lormel. O! ty nie znasz jej wartości, ale ja odczułem to drogie dziecko. Ona będzie skarbem dla męża, ona będzie... tam do licha, ja prawię i prawię (spogląda na zegarek) zapominając o moich pacjentach. Do widzenia...

Gaston. Nie zatrzymuję cię.

Lormel. Jutro oczekuję jej odpowiedzi. (Odchodzi).

Gaston. Przybędę...

Lormel (powraca). Nie gniewaj się, że odchodzę, lecz o piątej mam konsultację w sąsiednim domu u notaryusza Thierry. Mój przyjacielu, jeżeli mnie kochasz, popieraj moją sprawę u Zuzanny. Jeżeli zechcesz, naznaczmy ślub jak najprędzej, im wcześniej zaprowadzę ją do mego gniazda, tem prędzej swobodniejszym będziesz.

Gaston. Tak... tak... nie zapominaj tylko o twej konsultacji.

Lormel (powraca chcąc mówić).

Gaston. Idź... idź do notaryusza.

Lormel. A więc, do widzenia, do jutra kochany teściu (odchodzi).

• SCENA XI.

Gaston (sam). On myśli, że ja dla niego dziś jeszcze pobiegnę do mra, niech jeszcze poczeka; kto

może zaręczyć, że Zuzanna odda mu swą rękę. Tak... tak... ona pójdzie za niego, ponieważ u mnie się nudzi (smutnie). Nareszcie będę wolnym (pauza, siada z udaną wesołością). Będę swobodnym! (nuci półgłosem arzę z „Don Juana“).

Witaj jutrzeńko wolności!

SCENA XII.

Gaston, Wirginia (środkiem).

Wirginia. Panie St. Remy, służący w tej chwili przywiózł frak i biały krawat!

Gaston. Cóż mnie to obchodzi?

Wirginia. Więc pan nie pojedziesz do prezesa?

Gaston. A prawda! Przypominam sobie, prezes mnie oczekuje! Dziękuję pani!... (chce odejść po chwili zatrzymuje się), gdzie Zuzanna?

Wirginia. W swoim pokoju!

Gaston. Na pożegnanie, muszę ją pocałować! (odchodzi na prawo).

Wirginia. Byłby to pierwszy pocałunek (odchodzi na lewo).

SCENA XIII.

Zuzanna (wchodzi środkiem, ostatnie słowa Gastona podsłuchiwała w drzwiach na pół otwartych, po odejściu Wirginii) Idzie! pomimo wszystkich przeszkód, jakie mu stawiałam, niestety wszelkie moje usiłowania były daremne. Pójdzie... do tej... Olimpii... nie... nie... o ja muszę znaleźć przeszkodę, muszę zatrzymać go w domu. O! mój Boże! jakże mi przykro, że go tak ciągle dręczę, lecz to... jego wina... zmusza mnie do tego! On bawi się u tej Olimpii, a ja mam być szczęśliwą?

Łzy dławiają mnie, tu... tu... całą noc płakać będę jak zwykle... O! tak... tak... Użyję ostatniego pocisku, po raz ostatni, lecz jutro poprawię się. (Biegnie do lustra, rozpuszcza włosy w nieładzie, wyjmując puszek z pudrem, bieli twarz, dzwoni silnie i rzuca się na kanapę z lewej).

SCENA XIV.

Zuzanna, Wirginia, Gaston i Henryk.

Zuzanna (z przesadą płacząc). O! mój Boże! O mój Boże! (wstaje żywo, dzwoni jeszcze silniej i pada na kanapę). O! mój Boże!... Czyż nie macie litości? O! oh!...

Wirginia (wpada z lewej). — Wszechpotężny Panie! Panno Zuzanno!

Gaston (z prawej we fraku, na jeden rękaw tylko ubranym). Zuzanno! moja droga Zuzanno! co tobie dziecię moje kochane?

Zuzanna. O! jakże ja cierpię!

Gaston. Czy główka cię boli?

Zuzanna (płacząc). O! mój Boże!... Oh!

Gaston. Co robić? Jestem w wielkim kłopotcie! Zuzanna jest chorą po raz pierwszy, nigdy nie myślałem, że coś podobnego może się wydarzyć.

Zuzanna (j. w.). Oh! Oh!

Gaston. A! do licha! Pomóżże pani! biedne dziecko! serce mi rozdzierasz!

Wirginia. Zrobię jej zimne okłady!...

Gaston. Dobrze! Dobrze! O mój Boże, idźże pani po te zimne okłady.

(Wirginia odchodzi na lewo).

Gaston (pieszcząc Zuzannę). Uspokój się Zuziu! — Zuzieczko —

Twoje cierpienia doprowadzają mnie do szaleństwa.

Zuzanna (spokojniej). Ach mój Boże! Moja głowa, serce...

Gaston (z wielką czułością). A ta nieszczęśliwa Wirginia! (woła). Wirginio! chodźże pani! (wybiega na lewo).

Zuzanna. Biedny wujaszek, nie wiedziałam, że moja słabość tak silne wrażenie wywoła, teraz żałuję mego kroku... Gdybym tylko mogła... oh!... już zapóźno (siada w fotelu z prawej).

(Gaston i Wirginia biegną z prawej do kanapy z lewej — spostrzegłszy jej nieobecność, odwracają się, uderzają głowami i widzą Zuzannę z prawej).

Gaston. Czy nas kto oczarował?

Wirginia. Nie panie! Ja wiem co to jest, to są kurecze, które przerzucają panienką z jednej strony na drugą. A! wiem już!... dam Zuzi... moje „cudowne krople“. Bardzo skuteczne, często ich używam.

Gaston. Gdzie pani ma te krople?

Wirginia. W moim pokoju. (Gaston biegnie na lewo we fraku na jeden rękaw ubranym).

Gaston. Natychmiast przyniosę.

Wirginia (z oczyma w górę wzniesionemi). O! wszechpotężny Boże, Ty który...

Zuzanna (wstaje żywo). Módlcie się... módlcie się... ja nie mogę... o jakże cierpię... Nie, tego za wiele (pada na kanapie z lewej).

Wirginia (pada w fotel z prawej). Aaa!

Gaston (wpada z lewej z szklanką wody — do fotelu z prawej i podaje szklankę Wirginii). Wypij a-niołku!

Wirginia (biorąc szklankę). Dzię-

kuję panu, one mnie zbawią. (wypija).

Gaston. Nie, ja oszaleję! Henryku! doktora... ale kogo? Nie chorowałem jeszcze nigdy, nie znam nikogo w pobliżu... a prawda Lormel jest w sąsiedztwie u notaryusza. Nienawidzę tego człowieka i wiem, że niezawodnie wyzyska jej chorobę, pochlebstwami będzie chciał ją pozyskać, ona będzie mu wdzięczną. Z wdzięczności do miłości jeden krok tylko, tak... niektórzy mają szalone szczęście... (siada i pisze) lecz cóż robić?... Ha! jej szczęście przedewszystkiem.

Niech Henryk natychmiast przeprowadzi doktora, oto adres.

Wirginia (z westchnieniem). Święta Wirginio, Wspieraj nas! (odchodzi środkiem).

SCENA XV.

Gaston, Zuzanna.

Gaston (siedząc obok Zuzanny). Zuziu! Moja śliczna Zuzieczko! To przeminie, niema niebezpieczeństwa. Zostanę przy tobie. Olimpia sama zje obiadek.

Zuzanna (z wybuchem radości, który natychmiast poskramia — słabym głosem). Olimpia... o kim ty mówisz? O jakiej Olimpii?

Gaston (n. str.). Nie, ja oszaleję. (gł). Olimpia? A to nasz prezes nazywa się Olimpia.

Zuzanna. Zostań, zostań wujaszku, gdyż umarłabym ze strachu.

Gaston. Ależ zostanę. Czy lepiej ci aniołku?

Zuzanna. Lepiej, chociaż czuję się bardzo osłabioną, to niezawodnie sercowa słabość.

Gaston. Złóż główkę tu... na po-

duszcze... tak! Wygodnie ci? tylko spokojnie — a, mój Boże! twoja rączka zimna... zaraz powrócę (biegnie do swego pokoju).

Zuzanna. Biedny wujaszek.

Gaston (przynosi koczek i przykrywa nim Zuzannę). Tak będzie lepiej.

Zuzanna. O mój wujaszku, jakże dobry jesteś! (zamyka oczy).

Gaston (chodząc na palcach). O nie! nie jestem dobrym... jestem złym... lecz kocham cię, jak me własne dziecię... (krząta się obok niej, przykrywa kocykiem ostrożnie). Biedna dziewczyna ma gorączkę... a teraz niezawodnie śpi, to będzie ulgą dla niej... jak ona piękna... Śpij, śpij, mój aniele, czuwam nad tobą, i zawsze czuwać będę... Zawsze? Nie! Wszak muszę się z tobą rozłączyć, jakkolwiek ta myśl...

SCENA XVI.

Ciż, Lormel i Wirginia.

Wirginia (wchodząc na palcach). Doktor przyszedł.

Lormel (do Gastona, który idzie ku niemu). Jestże to możliwe? Zuzanna zachorowała?

Gaston. Pst!

Zuzanna (podnosząc się nieznaocznie). Zuzanna! On śmie mówić Zuzanna.

(Wirginia odchodzi na palcach).

Gaston. A mój Boże! Przebudziłeś ją.

Lormel (zbliża się do chorej). Nie uwierzy pani, jak bardzo...

Gaston. Tylko proszę cię, bez frazesów... biedna siostrzenica jest chorą, obawiam się smutnych następstw.

Lormel. Czy lepiej pani?

Zuzanna. Obecnie czuję się osłabioną, lecz przed chwilą bliską byłam szaleństwa.

Lormel (tonem poważnym). Hm! czy nie miałaś pani kiedy nerwowych słabości?

Zuzanna. Nie, panie konsyliarzu.

Gaston. Ale może ty sama nie zastanawiałaś się nad objawami tego rodzaju, jak na przykład bicie serca, uderzenie krwi do głowy. Nie doznawałaś tego.

Zuzanna. Nie!

Lormel. Pozwól pani (bierze zegarek dotykając jej pulsów).

Gaston (n. str.). Świętoszek, z umysłu bierze ją za puls, ażeby tylko dotknąć się jej ślicznej rączki.

Lormel. Puls jest spokojny.

Gaston. Spokojny? Więc pocóż trzymasz za rękę — to ją przeraża.

Lormel. A teraz proszę pokazać język.

Gaston (bierze go za rękę i prowadzi na drugą stronę). Czego ty chcesz od niej?

Lormel. Chcę zobaczyć język jako lekarz...

Gaston. Powiedz szczerze, jesteś w niej zakochany?

Lormel. Tak jest!

Zuzanna (n. str.). Dlaczego oni szepczą?

Lormel. Z jakiejże więc przyczyny wezwałeś mnie do Zuzanny?

Gaston (n. str.). Zuzanny... Zuzanny... Jak on to lekceważąco wymawia.

Lormel. W jej obecności nie mogę zdobyć się na spokój i nie mogłem odkryć najmniejszych objawów choroby.

Gaston. Widocznie bardzo bystrym lekarzem nie jesteś.

Lormel. Aha! Pojmuję — niezawodnie z tego powodu obawiasz się wydać ją za mnie.

Gaston. Jeszcze trwasz w tym zamiarze?

Lormel. To się rozumie.

Zuzanna. I masz pan nadzieję?

Lormel. Wszelką.

Zuzanna. A... w takim razie uspakajasz mnie doktorze.

Lormel. I dlatego mogę odejść. Za chwilę powrócę.

Gaston. Wszakże ułożyliśmy się, że jutro lub za kilka dni przyjdę do ciebie...

Lormel (po cichu do Gastona). Zakochany jutro będzie cię oczekiwał, lekarz za godzinę przybędzie (kłaniając się). Pani!

Zuzanna. Dziękuję panu za troskliwość.

Lormel. O pani! (n. str.). Ona jest zachwycającą. (do Gastona). Wiesz, ona jest zachwycającą... u wielbienia godną...

Gaston (biorąc go pod ramię). Tak... tak... do widzenia... do widzenia...

Lormel. Za godzinę (wychodzi).

SCENA XVII.

Zuzanna, Gaston.

Gaston. Bardzo przyjemny mężczyzna, lecz bardzo niedołąny lekarz. Dzięki Bogu, nie będziesz potrzebowała jego pomocy, gdyż za kilka dni wyzdrowiejesz.

Zuzanna (wstając). Już obecnie jestem zupełnie zdrową.

Gaston (biorąc jej rękę). Oo... tem lepiej... Jeżeli będziesz grze-

czną, bardzo grzeczną, usłyszysz jutro przyjemną nowinę.

Zuzanna. Powiedz ją dzisiaj.

Gaston. O nie! ta wiadomość mogłaby cię wzruszyć, a tobie dzisiejszej nocy trzeba spokoju.

Zuzanna (głaszcząc go). Proszę cię!

Gaston. Jutro podczas śniadania.

Zuzanna (prosząc). Powiedziałeś przed chwilą, że potrzebuję spokoju, otóż jeżeli dzisiaj nie powiesz, będę do rana bardzo niespokojną i może jeszcze w większą popadnę słabość.

Gaston. Ależ moje dziecko...

Zuzanna. Będę bardzo chorą.

Gaston. A więc uważaj Zuzanno — jesteś w tym wieku, w którym należy pomyśleć o mężu, znalazłem dla ciebie męża młodego, przystojnego (na str.) mnie on się nie podoba (gł.) dobrze wychowanego, z pięknem stanowiskiem, słowem mężczyzną, który posiada wszelkie przymioty, ażeby młoda dziewczyna pokochała go serdecznie (na str.) co do mnie nie cierpię tego Lormela (gł.). Niejedna w tem położeniu byłaby bardzo szczęśliwą, ty jednak Zuzieczko posiadasz dziwny charakter, i wcale nie byłbym zdumionym gdybyś... gdybyś... Czy nie mam słuszności? już się namyślasz... oo... nieprawdaż, melancholia cię ogarnia.

Zuzanna. Wiedziałam, że kiedyś nastąpi ta chwila, nie mogę przez całe życie w twoim domu pozostać.

Gaston (biorąc ją za rękę). Mnie nie bierz w rachubę, lecz twoje szczęście przedewszystkiem, twoja przyszłość...

Zuzanna. Często myślałam o tej chwili, lecz nie sądziłam, że tak nagle zaskoczy mnie ona, byłam pewną, że jeszcze kilka lat zostaną u mego dobroczyńcy, kochanego wujaszka, którego kocham jak ojca... przyjaciela...

Gaston. Moje uczucia dla ciebie są również głębokie, życzliwe, lecz osądź, gdybyśmy jeszcze kilka lat razem byli... kto wie, czy podobnie piękna partya, jaką jest...

Zuzanna (przerywa). Proszę, nie wymieniał nazwiska...

Gaston. Ależ...

Zuzanna. Później... jutro... w tej chwili nie życzę sobie...

Gaston. Dobrze, poczekam, gdy zupełnie będziesz zdrową.

Zuzanna. Zdrową? Ależ ja nie byłam wcale chorą.

Gaston. Co?

Zuzanna. Udawałam tylko.

Gaston. Udawałaś?

Zuzanna. Jedyńie dlatego, ażeby cię wyrwać z rąk tej szkaradnej Olimpii.

Gaston (chce odpowiedzieć, lecz zastanowiwszy się, siada z prawej).

Zuzanna (zbliża się do Gastona, siada obok i bierze go za rękę). Gniewasz się na mnie... oo... zasłużyłam na to, lecz myśl, że zostaną samą, opuszczoną przez ciebie z tą nudną panną Wirginią, skłoniła mnie do tego kroku, przebac, już nigdy tego nie uczynię.

Gaston (z uczuciem). Zuzanno!

Zuzanna. Słuchaj wujaszku, mam do ciebie prośbę...

Gaston. Prośbę?!

Zuzanna. Ożeń się wujaszku. Zrób tę ofiarę dla mnie, a przez ten czas zatrzymasz mnie u siebie, a gdy się ożenisz, oddam rękę wy-

branemu przez ciebie, lub wstąpię do klasztoru.

Gaston (biorąc serdecznie jej rękę, patrzy w oczy *Zuzanny*). Jest jeden środek, który wszystko może ku wspólnej radości zakończyć, lecz...

Zuzanna. Lecz?...

Gaston. Nigdy nie będę miał odwagi...

Zuzanna. Byłżeby niedobrym?

Gaston. To nie...

Zuzanna. A więc mów...

Gaston. Gdybyś go nie przyjęła, spaliłbym się ze wstydu.

Zuzanna. Mówże...

Gaston (wstaje). Gdybyś... ty... została moją żoną...

Zuzanna (rzucając się w jego objęcia). O mój *Gastonie!* (skłania głowę na jego ramieniu).

Gaston. A więc ty mnie kochasz, a ja szalony, ślepotą dotknięty nie widziałem tego. O, moja droga, ja również ubóstwiam cię.

SCENA XVIII.

Ciż, Wirginia i Lormel.

Wirginia. Czy wolno mi wejść z zapytaniem o zdrowie panny Zu-

zanny. Czy serce...

Zuzanna. Kochar je serce zupełnie z

Gaston. Mój proszę do ciebie prosi

Lormel. Słuchan

Gaston. Idź do Olimpii, i powiedz do niego nie pójdemy się...

Lormel (po cich zgadza się...

Gaston. Zgodziła się i zostaje moją żoną.

Lormel. Aaa!

Gaston (całując ją). Była dla mnie tyranem, lecz tyranem...

Zuzanna (tuląc się w jego objęciach). Z miłości.

Wirginia (zdejmując okulary). Ja zawsze mówiłam, że pan jedną z panienek w tym domu pojmiesz za małżonkę.

Lormel. Jedną z panienek? Któż jest drugą panienką?

Wirginia (z głębokim ukłonem). Ja nią jestem, panie konsyliarzu.

Gaston. Jeżeli masz ochotę, zabieraj pannę *Wirginię*, proszę cię, nie wstydz się!

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D N^o 386549

(Zasłona spada).



DLA TEATRÓW AMATORSKICH

POLECA

KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA, G. SEYFARTHA, E. WENDE I SKI WE LWOWIE

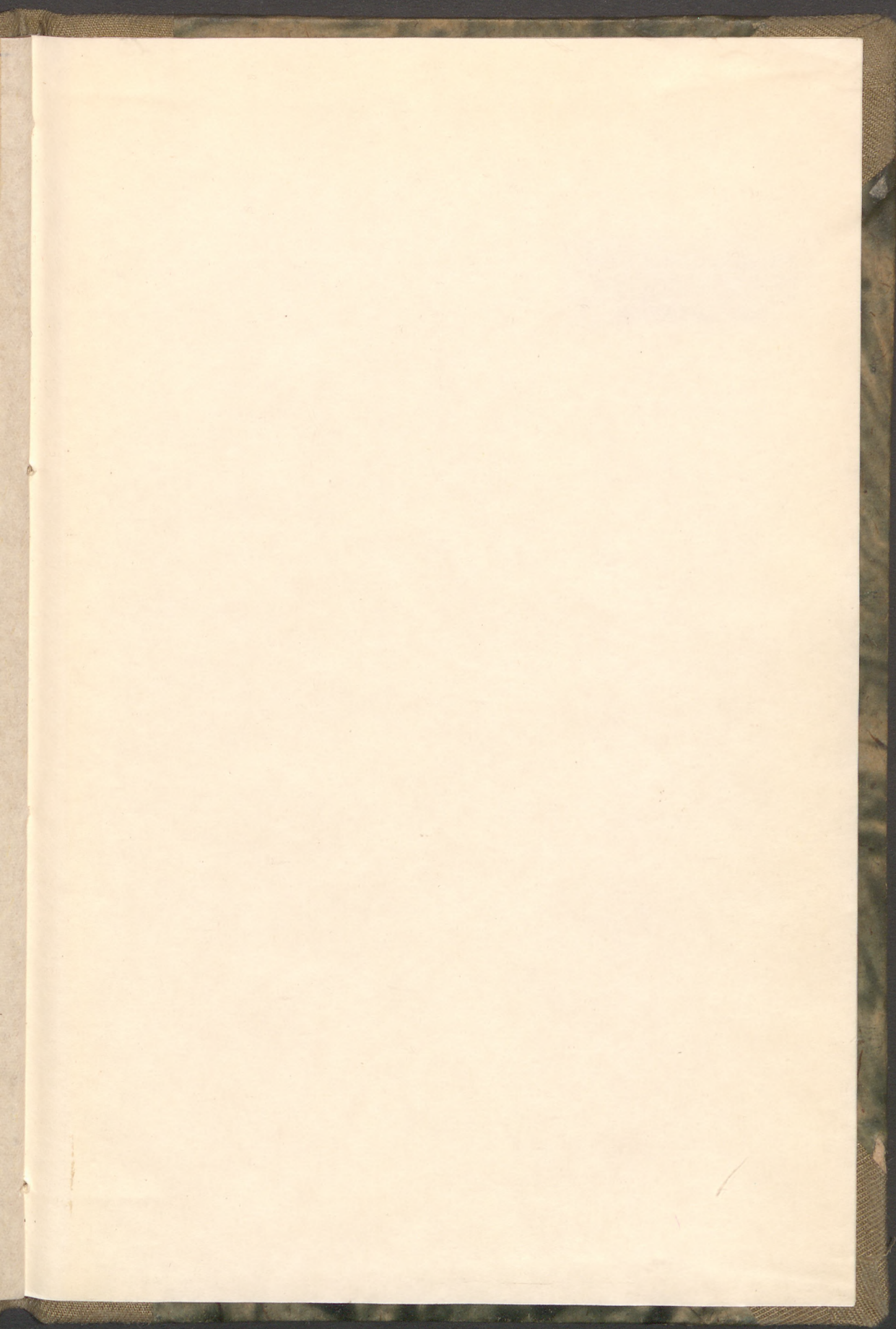
BIBLIOTEKĘ TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr.		K	h
1.	Nowożeńcy, komedia w 2 aktach Björnsona (K. 3. M. 2)	-	- 80
2.	Kalosze, komedia w 1 akcie J. A. Fredry (K. 3. M. 4)	-	- 80
3.	Kaprys, komedia w 1 akcie Alfr. de Musset (K. 2. M. 2)	-	- 80
4-4a.	Przezorna mama, kom. w 1 akt. J. Blizińskiego (K. 5. M. 5)	-	1 60
5.	Na wędkę, komedia w 1 akcie (K. 1. M. 5)	-	- 80
6.	Spudłowił, kom. w 1 akcie Kaz. Zalewskiego (K. 1. M. 5)	-	- 80
7-7a.	Pan Damazy, kom. w 4 aktach Blizińskiego (K. 4. M. 6)	-	1 60
8.	Zarzutka bałowa, komedia w 1 akcie pp. Delacour i P. Roger (K. 5. M. 5)	-	- 80
9-9a.	Podróż pana Perichon, komedia w 4 aktach pp. Labiche i Martin (K. 2. M. 10)	-	1 60
10-10a.	Panna Pivert, komedia w 2 aktach z franc. Achileśa Eyraud (K. 5. M. 3)	-	1 60
11.	Mąż od bledy, komedia w 1 akcie J. Blizińskiego (K. 3. M. 3)	-	- 80
12.	Teatr amatorski, kom. w 2 aktach Bałuckiego (K. 4. M. 4)	-	- 80
13-13a.	Wróble, kom. w 3 aktach pp. Labiche i Delacour (K. 3. M. 8)	-	1 60
14.	Chleb ludzi bodzle, kom. w 1 akcie J. Blizińskiego (K. 2. M. 5)	-	- 80
15.	Morderca, kom. w 1 akcie, z franc. p. E. About (K. 2. M. 4)	-	- 80
16.	Bańki mydlane, kom. w 2 akt. pp. Labiche i Martin (K. 6. M. 8)	-	- 80
17.	Marcowy kawaler, krot. w 1 akt. J. Blizińskiego (K. 2. M. 3)	-	- 80
18-18a.	Młode miłośce, kom. w 2 akt. M. A. Dejskiego (K. 3. M. 5)	-	1 60
19.	Pałac, kom. w 1 ak. z fr. pp. Meilhac i L. Halevy (K. 1. M. 4)	-	- 80
20.	Po kweście, fraszka w 1 akcie oryginalnie napisana przez Sulistawa (K. 4. M. 2)	-	- 80
21-21a.	Takich więcej, kom. w 2 aktach W. J. Wdowiszewskiego (K. 2. M. 6)	-	1 60
22-22a.	Rozbitki, komedia w 4 aktach J. Blizińskiego (K. 5. M. 10)	-	1 60
23.	Tatusz pozwolił, komedia w 1 akcie Mozera (K. 3. M. 4)	-	- 80
24.	Sto tysięcy (Jedenkroć), komedia w 1 akcie L. Madeyskiego (K. 3. M. 4)	-	- 80
25.	Moja córeczka, komedia w 1 akcie Labiche'a, przełożył Walewski (K. 3. M. 3)	-	- 80
26-26a.	Dom otwarty, kom. w 3 aktach Bałuckiego (K. 9. M. 14)	-	1 60
27.	Skowronek, komedia w 1 akcie E. Gondineta (K. 3. M. 2)	-	- 80
28.	Chwała Bogu, stół nakryty, kom. w 1 ak. L. Gozlana (K. 3. M. 3)	-	- 80
29.	Złoty cielec, kom. w 1 ak. St. Dobrzańskiego (K. 1. M. 5)	-	- 80
30.	Tajemnica, fraszka sceniczna w 1 odsłonie przez St. Dobrzańskiego (K. 2. M. 2)	-	- 80
31.	Podejrzana osoba, kom. w 1 ak. St. Dobrzańskiego (K. 1. M. 2)	-	- 80
32.	Ciotka na wydaniu, kom. w 1 akcie J. Blizińskiego (K. 2. M. 2)	-	- 80
33.	Onuńry, kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego (K. 1. M. 3)	-	- 80
34.	Kajcio, kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego (K. 2. M. 3)	-	- 80
34.	Zaślubiny z przeszkodami, kom. w 1 ak. E. Labiche'a (K. 3. M. 4)	-	- 80
36.	Żywy nieboszczyk, komedia w 1 akcie G. Belly (K. 3. M. 3)	-	- 80
37.	Filiżanka herbaty, kom. w 1 akcie z franc. (K. 1. M. 3)	-	- 80
38.	Przysięga Horacego, kom. w 1 akcie H. Murger (K. 2. M. 2)	-	- 80
39-39a.	Postrzelony, kom. w 4 aktach A. Wiesiołowskiego (K. 4. M. 8)	-	1 60
40-40a.	Oplekun w załotach, kom. w 2 akt. J. Blizińskiego (K. 3. M. 4)	-	1 60
41-41a.	Wicek i Wacek, kom. w 4 akt. Z. Przybylskiego (K. 12. M. 10)	-	1 60

Rapacki Wincenty: PRZEWODNIK DLA TEATRÓW AMATORSKICH. Do użytku osób takowe urządzających i w nich udział biorących. Cena koron 2.

Nr.		K	h
42—42a.	Państwo Wackowie, kom. w 4 akt. Przybylskiego (K. 7. M. 13)	1	60
43.	Monologi, zeszyt pierwszy - - - - -	-	80
44.	O Józle, fraszka scen. w 1 akcie M. Bałuckiego (K. 2. M. 2)	-	80
45.	Na przystanku, kom. w 1 akcie Czesł. Pieniążka (K. 2. M. 1)	-	80
46.	Biały wachlarz, kom. w 1 akcie Czesł. Pieniążka (K. 2. M. 3)	-	80
47.	Monologi, zeszyt drugi - - - - -	-	80
48.	Tyran z miłości, komedya w 1 ak. Ed. Gondineta (K. 1. M. 2)	-	80
49.	Ciocia Femcia, komedya w 1 akcie Madeyskiego (K. 4. M. 3)	-	80
50.	Monologi, zeszyt trzeci - - - - -	-	80
51.	Kuzynek, komedyjka w 1 ak. M. Bałuckiego (K. 1. M. 2)	-	80
52.	Bilecik miłosny, komedyjka w 1 ak. M. Bałuckiego (K. 2. M. 2)	-	80
53—53a.	Koniki polne, komedya w 3 ak. A. Walewskiego (K. 14. M. 10)	1	60
54.	Reprezentant domu Mueller i spółka, komedya w 1 akcie Wl. hr. Koziebrodzkiego (K. 3. M. 3)	-	80
55.	Werbel domowy, obrazek ludowy ze śpiewami w 1 akcie J. K. Gregorowicza (K. 2. M. 4)	-	80
56.	W mamusi oczach, komedya w jednym akcie Rosena, w tłumaczeniu A. Walewskiego (K. 3. M. 4)	-	80
57.	Stryj przyjechał, kom. w 1 akcie Wl. hr. Koziebrodzkiego (K. 2. M. 4)	-	80
58.	Między nami nic nie było, komedya w 1 akcie A. Walewskiego (K. 2. M. 8)	-	80
59.	Nowa Francillon, komedya w 1 akcie A. Abrahamowicza i R. Ruskowskiego (K. 2. M. 2)	-	80
60.	Pupill pupila, kom. w 1 akcie A. Abrahamowicza (K. 3. M. 4)	-	80
61.	Iskierka, komedya w 1 akcie Paillerona (K. 2. M. 1)	-	80
62.	Samson i Dalila, kom. w 1 akcie p. Em. Claar'a (K. 2. M. 1)	-	80
63.	Monologi, zeszyt czwarty - - - - -	-	80
64.	Wujaszek Alfonsa, kom. w 1 ak. St. Dobrzańskiego (K. 5. M. 9)	-	80
65.	Żołnierz królowej Madagaskaru, komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego (K. 14. M. 16)	-	1 60
66.	Pokój do wynajęcia, komedya w 1 akcie Popławskiego i Golańskiego (K. 3. M. 5)	-	80
67.	W Szczawnicy, komedya w 1 akcie R. Ruskowskiego — Pan i Pani, komedya w 1 akcie A. Dreyfusa (K. 1. M. 2)	-	80
68.	Albo niebo, albo plekło, komedya w 1 akcie L. Madeyskiego (K. 3. M. 5)	-	80
69.	Zapraszam pułkownika, komedya w 1 akcie (K. 1. M. 4)	-	80
70.	Dyalogi estradowe, zeszyt 1 - - - - -	-	80
71.	W starym pleciku dyabeł pali, komedyjka w 1 akcie i Monolog zakochanej, Rapackiego (K. 2. M. 3)	-	80
72.	Urokł, komedyjka w jednym akcie przez Nagodę (K. 3. M. 4)	-	80
73.	Świeczka zgasła, komedyjka w 1 akcie Al. hr. Fredry (K. 1. M. 1)	-	80
74.	Nie mam czasu, komedya w 1 akcie Labiche'a (K. — M. 3)	-	80
75.	Jeden z nas musi się ożenić, komedya w 1 ak. (K. 2. M. 2)	-	80
76.	„Gogo” (Nie mów hop, aż przeskoczysz), komedya w 1 akcie hr. Bobrowskiego (K. 1. M. 4)	-	80
77.	I wierz tu kobietom, komedya w 1 akcie L. Morgorodzkiego (K. 2. M. 4)	-	80
78.	Pociąg Nr. 12, komedya w 1 ak. z francuskiego (K. 1. M. 1)	-	80
79.	Nr. 36 i 37, komedya w 1 ak. z francuskiego (K. 3. M. 3)	-	80
80.	Monologi, zeszyt piąty - - - - -	-	80
81.	Na cel dobroczynny, kom. w 1 ak. A. Walewskiego (K. 4. M. 10)	-	80
82.	Gruba partya, komedya w 1 akcie (K. 3. M. 3)	-	80
83—83a.	Dla świetel ziemi, sztuka ludowa w 4 aktach przez Sewera (K. 7. M. 9)	-	1 60
84.	Farblarze, komedya w 4 aktach A. Walewskiego (K. 4. M. 7)	-	80
85.	Pocztowiec, komedya w 1 akcie Rojana (K. 4. M. 5)	-	80
85.	O. S. S. czyli wyprawa ślubna, komedya w 1 akcie (K. 2. M. 4)	-	80
87.	Dziewiczy wieczór, komedya w 1 akcie G. Zapolskiej (K. 16)	-	80
88.	Cięzka próba, komedya w 1 ak. Piotra Bertona (K. 1. M. 2)	-	80
89.	Przejęcie Wenery, lekcya astronomii, komedya w 1 akcie Meilhaca i Halevy'ego (M. 4)	-	80

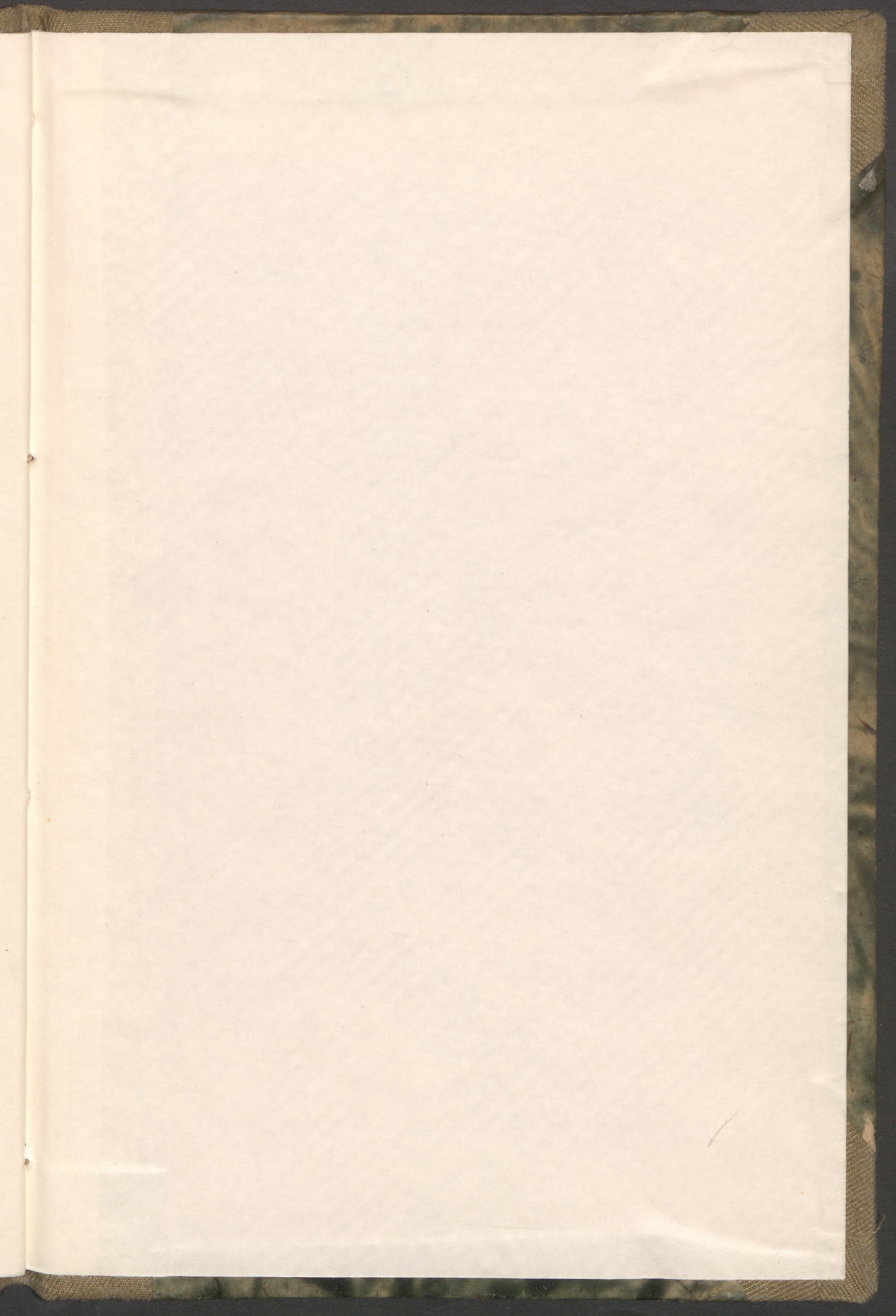
Nr.	K h
90. Monologi, zeszyt szósty - - - - -	80
91. Niedźwiedź, komedia w 1 akcie Czechowa (K. 1. M. 2) - - -	80
92. Pobłaźliwy komisarz, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina i Jul. Levy, przekład Maryi Finklówny (K. 1. M. 7) - - -	80
93. Trzy kapelusze, kom. w 1 ak. z prol. Siraudin'a (K. 4. M. 3) - - -	80
94. Ostatnia kwadra, kom. w 1 ak. Edw. Paillerona (K. 2. M. 2) - - -	80
95. Dobrodziej, obrazek dram. w 1 ak. Bolesławicza (K. 2. M. 4) - - -	80
96. Chrapanie z rozkazu, komedia w 1 akcie tłóm. przez Mieczysła- wa Chrzanowskiego (K. 1. M. 3) - - - - -	80
97. Och te sługi, obrazek scen. w 1 ak. Bolesławicza (K. 4. M. 2) - - -	80
98. Monologi, zeszyt siódmy - - - - -	80
99. Delikatne zlecenie, kom. w 1 ak. tłómaczona przez Mieczysława Chrzanowskiego (K. 2. M. 1) - - - - -	80
100. Słowniczek, komedyjka ze śpiewkami w 1 akcie naśladowana przez Władysława Bełzę (K. 1. M. 3) - - - - -	80
101. Don Juan ukarany, kom. w 1 akcie przez E. F. (K. 1. M. 2) - - -	80
102. Protekcyja, bluetka sceniczna w 1 akcie z francuskiego — Maksa Maureye'a, tłómaczył H. Cepnik (M. 3) - - - - -	80
103. Spokój domowy, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina, prze- kład Maryi Finklówny (K. 1. M. 1) - - - - -	80
104. Pojedynek, komedia w 1 akcie Pawła Bilhaud przekład Maryi Finklówny (K. 1. M. 1) - - - - -	80
105. Tetmajer, kopia z natury w 1 odsł., Leop. Suessera (K. 1. M. 3) - - -	80
106. Wyrozumiały komisarz, tragiczna krotchwila w 1 akcie Jerze- go Courtelina (K. 1. M. 7) - - - - -	80
107. Matżeński spisek czyli Wet za wet, komedia w 1 akcie, prze- róbka z francuskiego przez M. Finklównę (K. 4. M. 3) - - -	80
108—108a. Ach to Zakopane! Krotchwila w 3 aktach Adolfa Walewskie- go. (K. 6. M. 11) - - - - -	1 60
109. Monologi, zeszyt ósmy - - - - -	80
110—110a. Podłotek, kom. w 4 akt. Aurelego Urbańskiego (K. 5. M. 11) -	1 60
111. Akt pierwszy, dramat w 1 odsłonie Apola Nałęcz Korzeniow- skiego (K. 2. M. 4) - - - - -	80
112—112a. Aktorka, kom. w 5 aktach Aur. Urbańskiego (K. 7. M. 11) -	1 60
113. Balowe rękawiczki, obrazek dramatyczny w 1 akcie Władysła- wa hr. Koziembrodzkiego (K. 2. M. 3) - - - - -	80
114. Renegat, dramat w 5 ak. H. Wł. Łączyńskiego (K. 5. M. 19) - - -	80
115. Czy z powołania, komedia w 1 akcie Władysława hr. Kozi- brodzkiego (K. 2. M. 2) - - - - -	80
116. To polityka, farsa w 1 akcie S. Zahajkiewicza (K. 2. M. 2) - - -	80
117. Grzechy dzieciństwa, humor. w 1 ak. L. Suessera (K. 3. M. 7) - - -	80
118. Występ na prowincyi, krotchwila w 1 akcie, przełożył z nie- mieckiego Kazimierz Króliński (K. 1. M. 6) - - - - -	80
119. Pochód z pochodniami, krotchwila w 1 akcie Aurelego Urbań- skiego (K. 1. M. 9) - - - - -	80
120. Zaręczyny z przeszkodami, komedia w 1 akcie. Przerobiła z francuskiego Marya Finklówna (K. 2. M. 7) - - - - -	80
121. Miecz Damoklesa, farsa w 1 ak. nap. J. Niedopytalski (K. 2. M. 3) - - -	80
122. Poezyja i proza, fraszka scen. w 1 odsł., nap. Kazet (K. 1. M. 1) - - -	80
123. Psie filgę. Satyry scen., Monologi, Humoreski A. Walewskiego - - -	80
124. Nauczyciel domowy, fraszka sc. 1 odsł., nap. Kazet (K. 1. M. 2) - - -	80
125. Piorunem, komedia w 1 akcie Jerzego Orwicza (K. 3. M. 3) - - -	80
126. Carscy bohaterowie, obrazek scen. w 1 akcie na tle 1863 roku, napisał E. Webersfeld, żołnierz 1863 r. (K. 2. M. 10) - - -	80
127. Jakoś tak razem, kom. w 1 akcie A. Walewskiego (K. 2. M. 4) - - -	80
128. Rodzina Ledwożywych, kom. 1 ak. A. Walewskiego (K. 5. M. 4) - - -	80
129. Nazajutrz po ślubie (Kuzynek zbawca), humoreska w 1 akcie przez Guipe (K. 3. M. 4) - - - - -	80
130. W strzępy, obraz dram. w 1 akcie J. Orwicza (K. 3. M. 2) - - -	80
131. Rysla w Krynicy, kom. w 1 akcie M. Bergera (K. 1. M. 3) - - -	80
132. Nieodparty argument, humoreska w 1 akcie (grana 50 razy z rze- du w teatrze „Nowości“ w Warszawie) napisana przez A. Sokolicza (K. 3. M. 4.) - - - - -	80



Biblioteka Główna UMK



300050100149



Biblioteka Główna UMK



300050100149